

W naszym cyklu historycznym, zatytułowanym „Historycy wobec Tysiąclecia”, w którym prezentujemy poglądy naukowców na podstawowe zagadnienia polskiej państwowości zabiera dzisiaj głos poznański historyk, dr Helena Chłopocka.

Dr Helena Chłopocka

DWIE WYPRAWY ZAKONU KRZYŻACKIEGO NA WIELKOPOLSKĘ W 1331 ROKU

Wielkopolska dzielnica, granicząca bezpośrednio z ziemiami, które na początku XIV w. znalazły się pod okupacją krzyżacką, doznała również dotkliwych, choć tylko przelotnych ciosów ze strony Zakonu. Warto przy tym jeszcze przypomnieć, że przedstawiciele jej społeczeństwa jako pierwsi z sąsiadów zareagowali na zdradzieckie opanowanie Pomorza Gdańskiego w latach 1308–1309. Piotr Drogosławicz, sędzia poznański, zorganizował w ówczesnym czasie oddział partyzancki, który zatakował przeważającą siłę krzyżacką. Popierali akcję Łokietka i Kazimierza Wielkiego przeciw Zakonowi arcybiskupi gnieźnieński i biskupi poznańscy, nie tylko w imię scaleń państwa, lecz jednocześnie z racji zachowania jednolitości prowincji kościelnej. Proces kanoniczny z Zakonem o Pomorze Gdańskie prowadził w latach 1320–1321 delegowani przez papieża Jana XXII sędziowie z Wielkopolski: arcybiskup gnieźnieński Janisław, biskup poznański Domarat i opat benedyktynów w Mogilnie Mikołaj. Przedstawiciele obu kapituł — gnieźnieńskiej i poznańskiej oraz członkowie niektórych zakonów wielkopolskich również uczestniczyli czynnie w sesjach procesowych w Inowrocławiu i Brześciu Kujańskim. Na drugim procesie w 1339 r. w Warszawie znowu wspomniane środowiska reprezentowane były przez najwybitniejszych — z arcybiskupem Janisławem i biskupem poznańskim Janem Łodzią na czele — i mniej wybitnych duchownych. Co ważniejsze jednak, społeczeństwo wielkopolskie wypowiadało się wówczas nie tylko przez ich usta oraz składających zeznania zakonników, proboszczów i plebanów wiejskich. Liczni świeccy — urzędnicy ziemscy, obok przedstawicieli władz miejskich, wykształceni obok zgoda niewykształceni obywateli różnych miast Wielkopolski zeznawali również na temat opanowania nieprawie przez Zakon kilku ziem polskich. Przede wszystkim jednak ich ostatnie relacje — wypadki, które dotknęły ich bezpośrednio w 1331 roku.

W tymże bowiem roku Wielkopolska stała się celem dwóch wypraw krzyżackich — w lipcu i w sierpniu — zorganizowanych w porozumieniu z królem czeskim Janem Luksemburskim. Ich zadaniem było terroryzowanie Polski, która dochodziła swych praw do zajmowanych przez Zakon ziem, trwała z nim od kilku lat w zbrojnym, przeplatanych pertraktacjami, konfliktami. Wspominają o wydarzeniach z 1331 r. zarówno roczniki polskie, jak i krzyżackie kroniki. W ich świetle ustalono przebieg jednej i drugiej rejsy, choć pewne szczegóły nauka traktuje nadal jako sporne. Należy do nich m. in. rola starosty poznańskiego Wincentego z Szamotuł. Roczники pomawiają go o zdradę na rzecz Zakonu podczas pierwszej wyprawy, a raczej jeszcze przed nią, naprawienie tego czynu widząc dopiero w czasie drugiej, gdy jako dowódca straży przedniej ścigał najeźdźców aż po Płowce. Relacje zaś świadków na procesie w 1339 r. wykazują udział Wincentego w pomocy obleganemu Pyzdrzom, a więc już w lipcu 1331 roku. Za nieprawdę uznano także przekonanie o zdobyciu Na kła w 1331 r., najazd nań miał miejsce w roku poprzednim.

Wyraźnie zupełnie rysuje się następujący obraz wyprawy w lipcu w 1331 r. Wojska krzyżackie wtargnęły w głąb Wielkopolski od strony Kujaw, ośmiad wkroczyły z ziemi chełmińskiej. Pastwą rabunku i pożog padły kolejne liczne wsie i kilka miast. A oto rejestr tych miejscowości: Osikowo w pobliżu Strzelna, Kwiciszewo nad Małą Notecią, Młodziejewo nad Meszną, Siupca, Kąty, Czążyn i Szamorzewo na drodze z Pyzdrz, Rątyń pod Ładem, Pyzdrz, Winnagóra nad Szywną, Murzynowo, Środa, Kostrzyn, Pobiedziska, Polska Wieś, Pomorzanowice, Ślawno, Klecko, Gniezno, Wierzbiczany, Kotoń, Lubcz, Winiec w kierunku na Żnin, Żnin, Biskupin, Podgórzyn, Białozewin, Góra, Murczyn, Wilczkowo, Dobrylewo, Ślabomierz, Gorzyce, Dochanowo, Wrzosek, Jun-

czewo, Bracholin pod Łeknem, Wójcin i Szczepanowo.

Wyprawa, słusznie nazwana w literaturze terrorystyczną, przeprowadzona w ogromnie szybkim tempie (trwała mniej niż dwa tygodnie), zaskoczyła Wielkopolskę. Mimo to wojska krzyżackie, którymi dowodził w marszałek Zakonu Dietrich von Altenburg i komtur chełmiński Otto von Luterberg, spotkały się z natychmiastowym odporem. Już z Inowrocławia ścigał je oddział rycerzy, do którego dołączyli się wielkopolskie posiłki. Do pierwszej potyczki doszło jednak dopiero pod Pyzdrzami, skąd zdołał uciec poprzednio królewicz Kazimierz. Wojsk Zakonu nie udało się, niestety, rozbić, ani też powstrzymać. Jeden tylko z oddziałów, na które się krzyżacy, rozdzielili pod Pyzdrzami, został według relacji Jana Długosza wycięty nad jeziorem Zaniemyskim. Reszta, mimo pościgu, dokonała jeszcze dalszych poważnych zniszczeń i z jeńcami oraz bogatymi łupami wycofała się przez Kujawy do Torunia.

Już we wrześniu tego samego roku ruszyły znacznie silniejsze siły krzyżackie ponownie na Polskę, kierując się z ziemi chełmińskiej przez Płock, ziemię łęczycką i sieradzką do Kalisza, gdzie zamierzali połączyć się z wojskami Jana luksemburskiego. Zamiast nich oczekiwały tam napastników wojska królewskie, tropiące i nękające krzyżaków już od Łęczycy. Nie udało się zdobyć Kalisza, spustoszeniu i spalaniu uległy tylko Stawiszyn, Tłoki, Żychlin i inne okoliczne wsie. Nastąpił odwrót ku północy. Za cofającymi się, przeważającymi liczebnie siłami krzyżackimi, podążały krok w krok wojska Łokietka. Pod zajętym przez krzyżaków, spalonym i złupionym Koninem stoczono drobny bój. Dopiero na terenie Kujaw, gdy najeźdźcy dokonali podziału swej armii, doszło dnia 27 września 1331 r. do słynnej bitwy pod Płowcami.

Szlaki tych błyskawicznych, można powiedzieć, wypraw znaczący pożary, grabieże, morderstwa i gwałty. Wiemy o tym dokładnie właśnie dzięki przesłuchiwanym na procesie warszawskim, w osiem lat później, przedstawicielom społeczeństwa wielkopolskiego. Zeznawali oni o wyrządzonych im, krewnym, znajomym i nieznajomym przez rycerzy-zakonników z krzyżem na piersi krzywdach materialnych i moralnych. Niektórzy z świadków brali udział w pogoni za wojskami krzyżackimi. Inni, bezbronni, słysząc o zbliżaniu się napastnika, chronili się do okolicznych

Dokończenie na str. 2

Automatyzacja rodzi się w Ostrowie

Szerokoskrzydły biurowiec wyrasta wysoko nad nieforemne bryły różnorodnych zabudowań. Z okien na piętrze widać je wyraźnie, czynią wrażenie zlepiania licznych stylów i potrzeb budowlanych. Dopiero dalej, na tle dworca kolejowego, widnieją nowe fabryczne hale. Ten biurowiec od strony ul. Krotoszyńskiej i owe hale spinają, jak kłama, całość starych obiektów Zakładów Automatyki Przemysłowej. Z okien budynku dyrekcji widać, że kłama tę wypełnia się całkowicie nową zabudową. Na pobliskim placu ciężka koparka wygrzebuje właśnie doły pod fundamenty przyszłych hal montażowych, magazynu, oddziału produkcji szaf.

To pierwsza jaskółka inwestycyjnej wiosny w Zakładach. Teraz już pójdzie szybko. Najtrudniej było za czuć, ruszyć pierwszą grudzie, musiał to poprzedzić ogrom przygotowań, mnóstwo konferencji i parafowań, cała fala „biurokracji” i dokumentów. Fala ta już przeszła, czas na budowę. Trzeba się spieszyć, bo na Ostrowie ogląda się obecnie niemal cała przemysłowa Polska.

Przemysł nowoczesny, precyzyjny, ekonomiczny w kosztach, o skom-



ODDZIAŁ GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Nr 233 17. IV. 1966 Rok VI

Z okazji Tysiąclecia państwa polskiego zabierają niekiedy głos tacy, którzy przedstawiają dzieje narodu w wygodny im sposób, pragnąc przeciwstawić Polsce dzisiejszą jej sojusznikom. Jednakże prawda historyczna jest taka, że Polska nie powstawała jako przedmurze przeciwko wschodowi, lecz jako tarcza chroniąca Słowian przed niemieckimi germańskimi fali. Już wówczas, w czasach Mieszka I i Chrobrego, przodkowie nasi rozumieli dobrze, jakie jest główne zagrożenie nam niebezpieczeństwo i jakim to bastionem powinno być państwo polskie.

„Lecz i miliony Niemców musiały opuścić swoje rodzinne strony, w których żyli ich ojcowie i pradziadkowie. Nie przybyli oni w ciągu wieków na te ziemie jako zdobywcy, lecz zostali wezwani przez rodzinnych książąt...”

Tak pisali biskupi niemieccy w roku 1965.

Oczywiście, jeden z wątków historii stosunków polsko-niemieckich stanowią także dzieje niewolennego napływu Niemców na nasze ziemie. O tym jeszcze później. Jednak żyjący niemal tysiąc lat temu biskup merseburski Thietmar, w swej twórczości w latach 1012–1018 kronice, tak relacjonował stosunki niemiecko-polskie z 972 roku.

„Tymczasem dostojny margrabia Hodo, zebrałszy wojsko, napadł z nim na Mieszka, który był wiernym cesarzowi i płacił trybut aż po rzekę Wartę (...).”

Kiedy w dzień Świętego Jana Chrzciciela starli się z Mieszkim, odnieśli zrazu zwycięstwo, lecz potem w miejscowości zwanej Cedynia, brat jego Cezbór zadał im klęskę...”

Owa relacja budzi refleksje.

Sześć lat minęło już od przyjęcia przez Mieszka Chrzst — owego wyjątkowo mądrego posunięcia natury ogólnopolskiej, m. in. pozbawiającego „Drang nach Osten” wobec Polski legitymacji ideowej walki przeciwko pogaństwu. Mieszko doprowadził już także do uznania przez ówczesny świat państwa polskiego i zweryfikowania jego statusu posiadania po Odrę. Mimo to musiał się bronić z orężem w ręku przed nieproszonymi gośćmi. Niemal ironicznie w tym kontekście wymowy nabiera thietmarowskie, zgodnie z ówczesnym zwyczajem dokonane, odnotowanie daty obronnej bitwy Polaków: dzień Świętego Jana Chrzciciela.

Ważniejszy wszakże wydaje się geograficzny szczegół relacji biskupa merseburskiego. Cedynia leży nad Odrą — 20 kilometrów na północ od ujścia Warty...

Jednoczyliście dzieło Mieszka — stworzenie państwa obejmującego prawie całe dorzecze Odry i Wisły, a więc oparcie go o naturalne podstawy geograficzne charakteryzujące się powiązaniem dorzeczy obu tych rzek przez ich dopływ w jedną wyraźną całość fizjograficzną — miało zarazem swój aspekt strategiczny. Odra była znakomitą rubieżą obronną.

Od dawna już obok naturalnych przeszkód stworzonych przez tę

rzekę zwaną pierwotnie „Odera” (jako że odziera brzegi tworząc rozlewiska) powstała na jej prawym brzegu — z licznych grodzisk blokujących miejsca dogodnie do przepraw — cały system obronny.

Tym bardziej zrozumiałe — z punktu widzenia strategicznego zabezpieczenia państwa — są tak wczesne dążenia Mieszka do objęcia przede wszystkim ziem Pomorza Zachodniego i wytyczenia granicy wzdłuż brzegów Odry aż do jej ujścia i po brzegi Bałtyku. Wkrótce zaś — wobec coraz bardziej narastającego zagrożenia niemieckiego — najważniejszym dążeniem ekspansyjnym pierwszych Piastów — szczególnie wyraźnie determinującym działalność Bolesława Chrobrego, staje się ogarnięcie swymi wpływami terenów zachodniosłowiańskich, wykorzystywanych przez władców Polski do organizowania przedniego skraj obrony możliwie

Mariusz Olszewski

Bastion przeciwko Hodonom

jak najdalej na zachód od właściwej granicy wzdłuż Nysy Łużyckiej i Odry. Związczą zaś tej ostatniej — wciąż pozostającej główną rubieżą obronną. Na jej to umocnieniu zatrzymane też kolejne pochody niemieckie roku 1015 i 1017, czy później — już za Krzywoustego — w roku 1109. Czym natomiast groziło szybkie sforsowanie Odry przez agresora, świadczą dzieje antypolskiej wyprawy Henryka II z r. 1005, powstrzymanej dopiero pod samą stolicą, Poznaniem.

Odra więc stanowiła dla tych Piastów, którzy przeszli do pamięci pokoleń jako wielcy władcy, niezbędny element obrony całego kraju. O tej rzce — za której osłoną skonolidowało się wczesnofeudalne państwo polskie — myśłano i w następnych wiekach jako o postulowanym przedmurzu Polski.

Oczywiście, wiele można by wymienić przykładów współpracy Polaków i Niemców dążących do przyjaźni między naszymi narodami. Na ogół jednak aż do czasów drugiej wojny światowej, a i po wojnie jeszcze w NRF, głos decydujący w Niemczech mieli ci, którzy nieśli Słowianom śmierć, pożogę lub germanizatorski ucisk. Wszystkie więc okresy Tysiąclecia świadczą o tym, jak wiele racji miał Mieszko I. Gdy nasi przodkowie wcielali w życie politykę, jaką zapoczątkował, gdy bacznie strzegli granic na Odrze Nysie i Bałtyku, gdy współdziałali z sąsiadami ze wschodu w walce z Krzyżakami — istniały, większe szanse zabezpieczenia kraju przeciwko najazdom z zachodu. Gdy odchodzono od tej linii, gdy wiązano siły w bojach o ziemie, które nie były polskie — pozycje kraju na zachodzie były osłabione. Rezultatem była utrata ziem nad Odrą i Nysą. Prowadziło to do wielu innych tragicznych również dla Wielkopolski i dla całej Polski następstw.

zawodny. Urządzeń takich potrzebujemy pilnie dla naszych nowych fabryk, elektrowni, kopalni i hut, dla ciepłowni osiedli mieszkaniowych. Dlatego w uchwale IV Zjazdu partii znaleźć można ścisły program rozwoju automatyki przemysłowej — zwiększenie 2,5 raza wartości tej produkcji do 1970 r.

W ten sposób znowu powracamy do Ostrowa. Ostrowskie ZAP, to bez

Zbiłut Sęk

W fabryce robotów

Fowstaje swoisty paradoks postępu technicznego, zarazem konflikt między człowiekiem i jego dziełem: dzieła rąk ludzkich przerażają coraz częściej sprawność tych rąk. Budzi to już niepokój teoretyków oraz fantazję pisarzy, snujących przewidywania o buncie maszyn, robotów...

Automat jednak nie buntuje się dzisiaj przed władzą człowieka, wykonuje natomiast za swego twórcę wiele czynności nadzoru i sterowania w procesie produkcyjnym, bo czyni to szybciej, bezpieczniej, lepiej i taniej, mierzy w sposób nie-

Niejedną szkodę przynosiła też łatwowierność i brak czujności wobec poczyną zabórnych sąsiadów z zachodu. Nie zawsze stosowali oni metody zbrojnej agresji, często używali różnych wybiegów, żeby wdzierać się coraz głębiej w polskie terytoria. Częściowo jest prawdziwe twierdzenie niemieckich biskupów o ich ojcach i pradziadach wzywanych przez polskich książąt. Nie dopowiedzieli ci biskupi jednak tej prawdy do końca, przemilczeli skutki owej „pokojuowej” ekspansji ułatwionej przez łatwowierność niektórych polskich książąt. Skoro o tych skutkach mowa, wspomnijmy dla przykładu śmiertelne niebezpieczeństwo zagrażające nam ze strony Krzyżaków.

Przypomnijmy również groźbę germanizacji, jaka zawisła nad Wielkopolską w okresie zabórów. Na list biskupów niemieckich można by odpowiedzieć słowami z artykułu wydrukowanego w 1849 r. w „Dzienniku Polskim”, wydawanym w Poznaniu przez Karola Li-belta. W artykule tym czytamy:

„Nie ulega dziś już wątpliwości, że projekt wcielenia W. Księstwa Poznańskiego do Niemiec przez ministerstwo pruskie wyrzeczonym został i równie nie ulega wątpliwości, że projekt ten obie izby sejmowe w prawo zamieniają (...). Nie nadarmo izba, półwolta skienieniu z góry, odrzuciła wniosek Osterratha (...). a ten wniosek nieczego więcej nie żądał, jak równouprawnienia języka w Kościele, szkole, administracji i sądownictwie. Izba niemiecka wyrzekła, że nie ma być takowego równouprawnienia, boby ono było zaważad rozszerzaniu się germanizmu (...). Taka była wieczna sprawiedliwość Niemców względem Słowian. Żadnej koncesji, ale nieublagane zatrącenie. Wiemy teraz, czego się spodziewać mamy.”

O szanowne cienie ojców naszych, coście do tej ziemi w gościnie niemieckich kolonistów przyjmowali, coście nimi obśadzali osady i miasta, coście im nadawali prawa niemieckie i wszelkie swobody, coście im zostawili wszystkie nieukrócone narodowe swobody, i ani wam przez myśl przeszło aby ich w tym ograniczać, co dla każdego jest najdroższym skarbem, tj. w języku, prawie i religii — azaście myśleli o tym, że potomkowie tych gości waszych tak się rozgłoszą w waszej ziemi, że jej nie tylko niepodległość, ale i narodowość odbiorą, że tę ziemię i niemiecką ziemię zamienią i Polakom Niemcami nazywać się każą. Nie oskarżamy was, ale ciężko dziś pokutujemy za błędy wasze!”

Taka jest prawda o niemieckich kolonistach, którym na szczęście nie udało się ziemi naszej na niemiecką zamienić. Jednakże nie prawda jest najdroższą episkopatowi niemieckiemu, który ma smutne tradycje aktywnej współpracy z Hitlerem. Dlatego też biskupi niemieccy stwierdzają w swym liście, że Niemcy przybywali w ciągu wieków do Polski nie jako zdobywcy. Mało tego, zapewniając w pobożnych słowach o swym właściwym stosunku do narodu polskiego — twierdzą, że Niemcy przesiedleni po wojnie z naszych ziem nadal mają prawo do tych obszarów.

Ala rachuby biskupów niemieckich — jak wykazały toczące się u nas ostatnio dyskusje — są złudne.

Sami wyciągając wnioski z własnych doświadczeń kontynuujemy tradycje myśli politycznej takich działaczy, jak Wielkopola-nin Karol Libelt, który potrafił korzystać z nauk historii. Naród nasz nawiązuje dziś do tradycji tych swoich przodków, którzy — jak Mieszko I i Bolesław Chrobry — nie dowierzali przedstawicielom „Drang nach Osten”. Nie dowierzali również wówczas, gdy pobratymcy margrabię Hodona ukrywali swe dążenia pod maską pobożności.

Brak jakiegokolwiek taśmy montażowej... Nie sposób jednak sądzić zakłady po wrażeniach laika. Bo laik, niestety, nie zna się na najwłaśniejszym, na całej koncepcji i kunszcie wielożyłowych różnorakich połączeń, skrytych we wnętrzu tych szaf i pulpitów. Tutaj w montażu te trzewia wyciągnięte jeszcze na wierzch w grubych różnokolorowych splotach, dają świadectwo wysokiego stopnia „unerwienia” szaf-robotów. Tam znów małe niepozorne skrzynki pojedynczych urządzeń skrywają przed niedoświadczonym okiem swoją doskonałą sprawność.

Słowo automatyka pojawiło się w nazwie zakładów zaledwie siedem lat temu. Zanim doszło do takiego wyróżnienia dla przeciwnego zakładu, trzeba było czterem lat pracy i ambitnych poszukiwań. Te lata przekonały właśnie kogo trzeba, że Ostrow potrafi udźwignąć ciężar odpowiedzialności za niezmiennie ważną dla całej gospodarki, przyszlósćową dziedzinę produkcji, Produkcji antyimportowej, a zarazem — pionierskiej w polskich warunkach.

O tym, że Ostrow ma tworzyć polską automatykę zdecydowano w 1959 roku. Przedtem była „całkiem zamierzchnia historia”. Cząsy te dzi-

Dokończenie na str. 2

W fabryce robotów

Dokończenie ze str. 1

siaj odtworzyć można już tylko z archiwalnych papierzyk, zapisywanych ręką awansowanych pospiesznie kierowników, zmieniających się ciągle w odróżnieniu od niezmiennych kiepskich fabrycznych murów. Dzisiaj w ZAP pracują przeważnie ludzie młodzi, załoga jest przecież sześciokrotnie liczniejsza niż w czterdziestym piątym. Któż więc ma pamiętać tamte czasy?...

Początek historii nie zapowiadał ciekawej przyszłości. Po wyzwoleniu, na miejsce fabryczki produkującej części do zapalników, utworzonej z przedwojennej wytwórni urządzeń mylnych — powstały Zakłady Mechaniczne. Załoga liczyła sobie, wstyd przyznać, osiemdziesięciu ludzi. Wytwarzano tu z początku części rowerowe. Była to jedyna, prócz napraw taboru kolejowego, specjalność rzemieślnicza Ostrowa. W cztery lata później przyłączono do zakładów oddział z ul. Krotoszyńskiej. Potem przedsiębiorstwo zmieniło właściciela i nazwę, na Fabrykę WYROBÓW Metalowych. Również zastąpione zostały kolejno przez urządzenia ogrzewcze do wagonów, wagi zbożowe, pierwsze bardziej skomplikowane wyroby jak twarżomierze oraz elementy automatyki kotłowej.

Był to pierwszy egzamin z jakości i precyzji pracy, pracownicy ostrowskiej automatyki. Podjęli właśnie te zagadnienia Jerzy Korzeniowski i jeden z nielicznych wówczas inżynierów w zakładzie — Henryk Różański. W rezultacie prac biura konstrukcyjnego stworzono w zakładach regulatory hydrauliczne — pierwszy krajowy zespół automatycznej regulacji. Czekali na te urządzenia cztery huty, kopalnia, papiernia, Elektrownia w Elblągu otrzymała pierwszy rozbudowany układ automatyki strumieniowej, który stanowił początek ostrowskiej koncepcji automatyzacji.

Nie pytajmy dzisiaj, co było przyczyną przekazania z Okęcia produkcji dalszych elementów automatycznej regulacji kotłów. To pewne, że

nikt się rzeczy łatwych nie pozbywa. Ostrow otrzymał więc jeszcze jeden twardy orzech do zgryzienia. Przybywało produkcji z dziedziny automatyki, ale zakład musiał się jeszcze zabrać do pralkowych silników i mylników do kawy, by wreszcie zakończyć zabkowanie, wejść w wiek męski, usatkwować się produkcyjnie, wyspecjalizować.

Zawarte siedem lat temu małżeństwo Ostrowa z automatyką przemysłową, dało początek dzisiejszej produkcji zakładów. Przed pięciu laty w ZAP zakończono pierwszy etap budowy. Tam, gdzie niegdyś inż. Zdzisław Musiał jeździł zimą na łyżwach, wznosząc się nowe hale, stalowa łyżka koparki ponownie sięga dna zasypanego stawu, by dać miejsce pod następne fundamenty. Kosztom ponad 170 milionów złotych ZAP ma teraz usunąć skutki stosowania inwestycyjnych półśrodków sprzed kilku lat: ciasnoty w nowych halach, braku stacji prób. Na stacja, konieczna dla kontroli nowych urządzeń, kosztować będzie tyle, co wszystkie dotychczasowe inwestycje! Nie było takiej potrzeby przed kilku laty, nie było umiejętności przewidywania. Dopiero później zesłaliśmy z księżycowej ekonomiki na twardy grunt rachunku ekonomicznego. I zaczęliśmy cenić koszty, a więc także sprawne, automatyczne sterowanie procesami produkcyjnymi.

Taka była geneza polskiej automatyki przemysłowej, zrodzonej niedawno w Ostrowie. Kiedy zaczynałmy na serio, przed siedmiu laty, byliśmy w tyle o trzydzieści lat w stosunku do techniki światowej. Dzisiaj opóźnienie to skróciło się do lat kilku zaledwie, bo Ostrow dał niespodziewanie prędko rodzimą koncepcję pełnej automatyzacji — powstał USB-60.

Kilku konstruktorów z pracowni projektów: inż. inż. Zawidzki, Rak, Zawisza i Sztukowski stworzyli przed 6 laty Uniwersalny System Blokowy. System ten składa się z dużego kompletu zespołów aparatury regulującej, które można dowolnie zestawiać niczym elementy „małego konstruktora” i stosować w różnych procesach. USB przeszedł praktyczną próbę w elektrowni Adamów. Długo wtedy chuchali na wcześniejszą monterzy z ZAP, by go w końcu postawić na nogi. Inni patrzyli wtedy na nich z powątpiewaniem. Dzisiaj się tego już nie pamięta, obecnie ZAP dostarcza swe urządzenia do eksportowanych kom

pletnych obiektów. I tylko załoga ZAP narzeka, że to nie eksport bezpośredni, przynoszący więcej splendoru i premii.

W ostrowskich pracowniach powstają nowe koncepcje. Przyszłość należy do URS, nowej wersji uniwersalnego systemu regulacyjnego, przygotowywanego dla krajów RWP. Ostrow koordynuje całość prac, prowadzonych w Związku Radzieckim, NRD i Czechosłowacji dla przygotowania URS. Zakłady Automatyki w Ostrowie awansowały już do roli przedsiębiorstwa wiodącego w kilku jej dziedzinach. Konstruktorzy ZAP zaczynają już patrzeć w przyszłość. Przygotowują zakłady do stosowania techniki cyfrowej. To nowa perspektywa. Przemysł wkroczy niebawem w erę robotów, sterujących produkcją z całkowitym pominięciem nadzoru człowieka. Chodzi więc o znalezienie wspólnego języka dla maszyn cyfrowych, sztucznych mózgów i ostrowskiej automatyki.

To są problemy najbliższych kilku lat. Kto je pomyślnie rozwiąże? Konstruktor inż. Marcinkowski, może technolog Jędrzejak, szef produkcji Płoczyński? Nie tylko oni, także tokarz Górski, monter Pawłowski, brzydga Świątko — cała kilkutyśniczna załoga.

Za lat pięć stanie się ona właścicielem polskiej automatyki przemysłowej, tworzyć bowiem będzie 60 procent krajowej produkcji tych urządzeń. Za lat pięć... Czy wówczas inż. Musiał też będzie mówić o obecnych czasach, jak o zamierzchłej historii? Automatyka, wszak rodzi się dopiero.

ZBILUT SEK

Z książką na ty

Trzy debiuty prozatorskie w „Ossolineum”. „Formy” Anny Zawadzkiej nagrodzone zostały w konkursie literackim na 20-lecie wyzwolenia Dolnego Śląska. Autorka dała się już uprzednio poznać publikowanymi króciutkimi, zgrabnie spuentowanymi opowiadaniem. Coś z tej aury krótkich form przeniknęło i do powieści, składającej się jakby z mozaiki z drobnych migawek, pełnych refleksji, studium społecznego i obyczajowego, próby „wniknięcia” w wewnętrzny nurt przeżyć bohaterów. Sceneria Wrocławia lat pięćdziesiątych. Tiem rodzina, rozspinywana się więzi rodzinnych, wybór przez każdego z bohaterów własnej drogi. Nie ma tu wielkich śpieć, spiętrzonych dramatów, jest zamierzona monotoność narracji, by tym silniej ukazać ogrom przeżyć ludzkich — niezależnie od tego kim ten człowiek jest i jakie obiektywnie są te przeżycia. Bo miarą jest siła ich przeżywania.

Inny typ prozy, męskiej, brutalnej, przewitalizowanej niekiedy prezentuje Leon Szwed, (znany dotychczas jako poeta), w tomie opowiadań „Na razie nigdy”. Autor świadomie konstruuje w ten sposób tok fabularny, by bohaterów swych postawić w sytuacjach trudnych, każących wybić, nie waha się także, by czynili wybór nietrafny, konfliktowy z zasadami etyki — razem śledzi ciekawie odbicie tych spraw we wnętrzu ludzkim. Szwed nie żałuje ostrych barw,

DWIE WYPRAWY ZAKONU KRZYŻACKIEGO NA WIELKOPOLSKĘ W 1331 ROKU

Dokończenie ze str. 1

lasów i na cmentarzu lub zaszywali w trzcinie na stawach, obserwując stamtąd łuny palonych Pysdr, Klecka, Pobiedzisk i okolicznych wsi. Byli i tacy, np. ze Środy, którzy zdążyli uciec do niezagrożonego już Poznania. Sam arcybiskup ledwo zdołał uciec z Gniezna. Po przejściu dopiero nieprzyjaciela, wracając do miejsca zamieszkania, przekonywano się o rozmiarze dokonanych zniszczeń. Nie brakło i bezpośrednich świadków, których krzyżacy zaskoczyli w różnych miejscowościach. Ci dostarczyli najwięcej szczegółów w zeznaniach. Niemiec zakonniczy-rycerze łupili z pasją nie tylko dobytek ruchomy mieszczan w bogatych miastach, jak Pysdr, Pobiedziska czy Gniezno, puszczając domy z dymem. Nie oszczędzali również i kościołów, podpalając je po złupieniu kosztowności, z wyjątkiem tych, które nosiły wezwanie Zakonu. Ustępstwo uczynili również w Gnieźnie dla katedry i klasztoru franciszkanów. Tutaj przekonał ich przebiter, że fakt spalenia kościoła katedralnego mogłoby odbić się niekorzystnie dla Zakonu echem w kurii papieskiej. Toteż za-

dowolili się obrabowaniem wnętrza, za swe ustępstwo zobowiązując pertraktującego z nimi kanonika do odprawienia 30 mszy w ich intencji! W miejscowościach, przez które przewalała się reja krzyżacka, były również liczne ofiary w ludziach, pozostawali zabici i ranni. Krzyżacy zabierali także mężczyzn do niewoli, kobietom nie szczędząc najgorszych zniewag na miejscu.

Wiele z złożonych w 1339 r. zeznań o wypadkach w 1331 r. mogłoby stać się osnową jakiejś dramatycznej opowieści. Wszystkie zaś składają się na ponurą kronikę wydarzeń, które przeżyli wówczas mieszkańcy wielkiej polaci Wielkopolski. Przy czytaniu zaś tych utrwalonych notarialnie wypowiedzi osób przesłuchiwanych na procesie nasuwa się nieprzepraczone odległa analogia. Wiedzie ona w czasy przez nas przeżywane, gdy w charakterze oskarżonych stanęli hitlerowscy kontynuatorzy polityki uprawianej przed wiekami przez ich krzyżackich prekursorów. Ci świeccy następcy udoskonalili metody podboju, a potem okupowania zdobytch ziem, metody stosowane znacznie wcześniej w stosunku do tej samej ludności.

DR HELENA CHŁOPOCKA

nawet słowem stara się operować kontrastowo. Ciekawa książka i chyba wiele wrażliwa dla przyszłego rozwoju autora.

Zbigniewa Krempfa znają z jego prac publicystycznych czy z opowiadań publikowanych w czasopiśmie ci, którzy szczególnie interesują się problematyką niemiecką. Ona bowiem dominuje zdecydowanie we wszystkim co pisze. Krempf tropi niemieckość we wszelkich jej objawach, analizuje ją, podgląda od różnych stron. Ten problem jest też centralnym zagadnieniem powieści „Resztę pozostaw bogom”; boha-

Eugeniusz Pauksztla

Różne oficyny

ter, poeta zachodnoniemiecki młodego pokolenia, odbywa służbę w oddziałach spadochronowych Bundeswehry na poligonie we Francji. W poecie budzi się potrzeba analizy, potrzeba wywołana wydarzeniami rozgrywającymi się wokół niego. Analiza ta sięga także daleko wstecz chronologicznie, łączy się ze sprawami rodzinnymi, każe stawiać coraz to nowe pytania aktualnej rzeczywistości republiki federalnej. Książka Krempfa też kryje, narzuca nawet czytelnikowi istotne pytania.

Wydawnictwo Poznańskie opublikowało nową powieść Jana Koprowskiego „Potomkowie Tes-

pisa”. Tematem jest teatr, od strony zakulis, wskazując nie tych najbardziej obiegowych w anegdotce i szeptach na ucho, ale teatr traktowany serio, jako dziedzina sztuki. Bo dopiero przy takim podejściu w bezpośrednim zetknięciu ujawniają się kontrasty, pojawiają się znaki zapytania i nawet tamta, szablonowa sceneria zakulis zaczyna mieć inną wymowę. Jak zawsze Koprowski wprowadza szereg momentów autobiograficznych. Nie chodzi o dosłowność, ale o plastyczne widzenia. Koprowski był wiele lat kierownikiem literackim teatru, stykał się z ludźmi tej miary co Kazimierz Dejmek, przeżywał okresy odpływów i przypływów sławy łódzkiego teatru. Ten czas a nawet niektórych ludzi można w powieści odnaleźć.

W LSW ukazały się „Osty” Jana Marii Giesga. Mocna to problemowo, gesta w warstwie psychologicznej powieść; za miejsce akcji autor obrał teren zamieszkały przez resztki Słowianów. Można odszukiwać w tej książce i Smoldzino, i Kluki, dostrzegać toń jezior Łebskiego i Gardna, więcej, natrafiać na ślady autentycznych ludzi i wydarzeń sprzed paru set lat. Ten autentyczny, dobrze oddany koloryst lokalny, nadający szczególnych barw powieści, nie jest przy tym natrętną fotografią. To jakby przez mgiełkę zarysowane tło, na którym autor rozmawia bogatym pędzlem panoramę ludzkiego losu, w czasie, kiedy było najcięższe. Koszalińskie otrzymało powieść o sobie pisaną z rozmachem, powieść najbardziej ogół polską, a zarazem mądrze związaną z tym zapoznanym regionem.

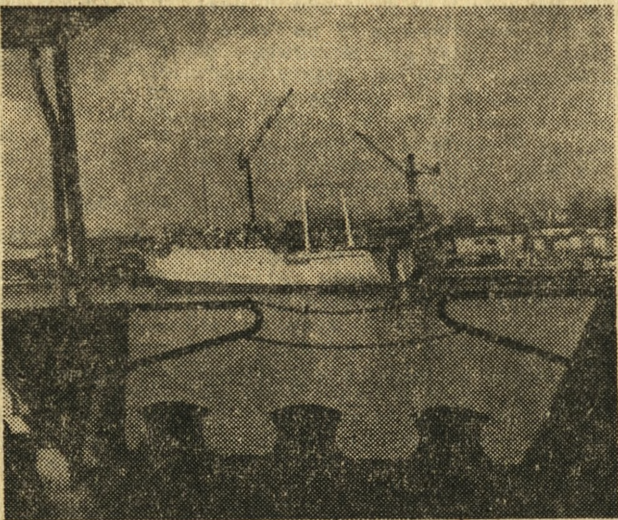
W stoczni gdańskiej

W pierwszym kwartale bieżącego roku gdańscy stocznicy przekazali do eksploatacji statki o łącznym tonażu 19.400 DWT i wodowali 6 dalszych o tonażu 37.900 DWT. Na zdjęciu fawler przetwórnia „Żarnica” wodowany dla armatora radzieckiego.

go.

CAF —

fof. Tyński



EKSPORTOWA OFENSywa WIELKOPOLSKI

Mirosław Dynar publikuje w „Życiu Gospodarczym” artykuł, omawiający przedsięwzięcia Wielkopolski w rozwijaniu produkcji na eksport. Przypominając, że województwo poznańskie jest w kraju drugim pod względem wartości eksportu, autor przedstawia inicjatywę Wielkopolski, zmierzającą do zmiany struktury eksportu, podniesienia jakości produktu, do lepszego ułożenia współpracy z przedsiębiorstwami handlu zagranicznego oraz do zwiększenia opłacalności eksportu.

„Nie ulega wątpliwości — pisze M. Dynar — że aktywny polityczny i gospodarczy Wielkopolski, uczynił znaczny krok naprzód w dziedzinie planowania rozwoju produkcji eksportowej, zapewnienia pożądaných zmian strukturalnych i tworzenia warunków efektywnego zwiększenia uzysków dewizowych. Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że w referacie (na plenum KW PZPR w Poznaniu, poświęconym sprawom eksportu — przyp. lekt.), znalazło się następujące zdanie: „Jakość produkowanych wyrobów decyduje o dobrym imieniu zakładów, zarówno w naszym społeczeństwie, jak i poza granicami kraju, a uchybienia w tej dziedzinie podważają pozycję, zdobyte często mozolnym wysiłkiem wielu lat pracy”. (...) Wieleletnia wielkopolska tradycja rzetelnej roboty znajduje zapewne również swe odbicie w działalności szeregu zakładów

pracy, podejmujących obecnie produkcję eksportową.”

REFLEKSJE O XXIII ZJEZDZIE KPZR

Władysław Machejek na łamach „Życia Literackiego” dzieli się refleksjami na temat przebiegu XXIII Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego.

„Treści i uchwały KPZR — pisze m. in. autor — najpotężniejszej partii rządzącej, wprawdzie dotyczą tylko społeczności Związku Radzieckiego — oto pogłębiające się skutki XX Zjazdu KPZR nie zależą od gry innych sił i intencji — tak, ale owe treści i uchwały uczyły i uczyć będą generalnych ukierunkowań wszystkie partie, przede wszystkim w działaniach ogólnorewolucyjnych. Po konsultacjach KPZR z bratnimi partiami, zostaje pryncypalne minimum, uznawane za własność milionów komunistów na całym świecie i za zadanie, łączące wszystkich.”

POZYCJA POLSKIEGO TEATRU

W cyklu „Polska w Europie”, dwu tygodnik „Współczesność” publikuje wywiad z prezesem Stowarzyszenia Polskich Artystów Teatru i Filmu — Władysławem Krasnowieckim.

Mówiąc o okresie międzywojennym, Krasnowiecki stwierdza:

„Wprawdzie mieliśmy wielu znakomych reżyserów i aktorów, ale także rządek ich nazwiska trafiały na łamy prasy

zagranicznej, jakże rzadko wchodził z nimi w kontakt widz cudzoziemski (...). Dziś wystarczy przerzucić sprawozdania teatralne naszych dzienników i czasopiśm, by przekonać się, że sytuacja zmieniła się radykalnie, (...). Odbywają się całe festiwale polskiego dramatu (ostatnio choćby w Saarbrücken), nasze teatry goszczą w metropoliach kulturalnych, my gościmy najznakomitsze teatry zagraniczne.”

W zakończeniu rozmowy Władysław Krasnowiecki stwierdza, że obchody Tysiąclecia stają się jeszcze jedną okazją prezentacji naszego dorobku teatralnego. Zainteresowanie Polską wszędzie wzrasta, co jest szansą, której trzeba wyjść naprzeciw.

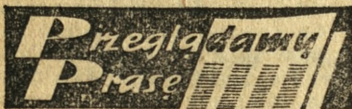
HARCERSKI ZWIAD TYSIĄCLECIA

Główna Kwatera Związku Harcerstwa Polskiego ogłasza w roku bieżącym wiosenny zwiad poświęcony Tysiącleciu naszego państwa. Pierwszy etap tego zwiadu przeprowadzony został w Kaliszu i powiecie kaliskim. W związku z tym „Ziemia Kaliska” na dwóch kolumnach zamieszcza materiały poświęcone temu wydarzeniu. Znajdujemy wśród nich m.in. sylwetki kaliszczan, którzy dobrze zasłużyli się naszej

Ojczyźnie, zachęcając harcerzy do dotarcia do nich, celem uzyskania informacji nakreślonych zadaniami alertu.

„Trybuna Ludu” (nr 103 wyd. C) zamieszcza artykuł I sekretarza KW PZPR — Jana Szydłaka pt. „Poznańskie — wczoraj, dziś i jutro”, który stanowi przegląd problemów z jakimi borykała się Wielkopolska w latach międzywojennych i przedstawia rozkwit Wielkopolski w dwudziestolecie Polski Ludowej; ukazuje przeobrażenia wielkopolskiego rolnictwa; mówi o szybkim rozwoju życia kulturalnego i oświatowego w Poznaniu. „Kultura” drukuje fragmenty stenogramów opublikowanych w styczniu br. w zachodnoniemieckim tygodniku „Der Spiegel”; dotyczą one kilku narad wojennych, które odbyły się w bunkrze Hitlera w dniach 23, 25 i 27 1945 roku z udziałem m. in. Hitlera, Goebbelsa, Keitla i Krebsa. W „Tygodniku Demokratycznym” znajdujemy nie publikowane dotychczas w kraju fragmenty dziennika Jana Szembeka, który w latach 1932-39 był wiceministrem spraw zagranicznych w rządzie polskim; Szembek odśladania wiele zakulisowych spraw, dotychczas nieznanych, z dziedziny dyplomacji i polityki.

LEKTOR



TAKIE BYŁY POCZĄTKI

„Tysiąclecie, to nie tylko zamierzchnia historia. Tysiąclecie — to również historia najnowsza, tym bliższa nam, że determinująca nasz dzień dzisiejszy. Polska Ludowa spina kłama dzieje naszego narodu, naszego państwa, którego początki obchodzą uroczystości. Pamiętne lata 1944-1945: lata wyzwolenia, wielkich reform, organizowania nowego państwa ludowego na zgłiszczach i ruinach pookupacyjnych; 1946-1947: lata walki o utrwalenie nowego ustroju, o pełne pozyskanie mas przeciw podziemi i legalnym ośrodkom z nim związanym. O tej, niezapomnianej kartce naszych dziejów najnowszych — nie ukrywając trudności i kłopotów — mówią świadkowie i współtwórcy, których wspomnienia o publikowane zostały w tomie „Takie były początki” w wydawnictwie „Książka i Wiedza”.

Tak brzmi wstęp „Polityki”, poprzedzający wybór kilkunastu fragmentów wspomnianych książek, zgromadzonych w rozdziałach: walka o ustrój, przemiany, problemy władzy i polityki, postawy, sylwetki.